

Prof. Piotr Czauderna

Gdańsk, 21.02.2017,

Chirurg dziecięcy,

Wiceprzewodniczący Rady Miasta Gdańska

LIST OTWARTY DO PREZYDENTA MIASTA GDAŃSKA I RADNYCH MIASTA GDAŃSKA

Szanowny Panie Prezydencie,

Szanowni Państwo Radni,

Wyrażam głębokie zdziwienie i zaniepokojenie najnowszą inicjatywą władz miasta Gdańska, aby finansować, tzw. Gdański Program Wsparcia Prokreacji Mieszkańców. Pod tą neutralnie brzmiącą nazwą ukryto „de facto” program finansowania sztucznego zapłodnienia pozaustrojowego, popularnie zwany „in vitro”.

Program ten jest po pierwsze bardzo kontrowersyjny z moralnego punktu widzenia, czego skutkiem są liczne protesty wielu środowisk i indywidualnych mieszkańców Gdańska wysyłane w ostatnim okresie masowo na skrzynki mailowe radnych. W ten sposób Platforma Obywatelska rządząca od wielu lat Gdańskiem, jak i same władze miasta, przyczyniają się w niesłychany sposób do nasilenia się podziałów w polskim społeczeństwie, o co zawsze oskarżały swoich politycznych oponentów.

Jako lekarz przypominam Panu Prezydentowi i wszystkim Radnym, że współczesna nauka nie jest w stanie wskazać żadnego innego momentu początku ludzkiego życia niż moment zapłodnienia i połączenia się męskiego oraz żeńskiego materiału genetycznego. Co więcej, postępy w badaniu USG pokazują jak szybko formuje się ludzki płód i jak szybko zaczyna reagować na bodźce zewnętrzne. Z procedurą „in vitro” nierozzerwalnie związany jest problem mrożenia i przechowywania, jak i wręcz niszczenia, ludzkich zarodków. Jest tak, ponieważ procedura „in vitro” charakteryzuje się stosunkowo niską skutecznością i wydajnością, co dla jej opłacalności wymaga pobierania i mrożenia licznych zarodków. Zarodki te jednak same w sobie stanowią oddzielne ludzkie życie, które nie jest niczyją własnością: ani matki, ani obojga rodziców, ani społeczeństwa. Dlatego kościół katolicki wielokrotnie w przyszłości metodę „in vitro” krytykował jako nie do pogodzenia z chrześcijańską nauką na temat wiary i moralności.

Program ministerialny poprzedniego rządu wyraźnie określał, iż w jednym cyklu stymulowanego jajczkowania można zapłodnić do sześciu komórek jajowych u pacjentek do ukończenia 35 roku życia. Natomiast po dwóch nieudanych próbach związanych z zapłodnieniem 6 komórek, dopuszcza się możliwość zapłodnienia wszystkich uzyskanych

komórek. U pacjentek powyżej 35 roku życia nie ogranicza się liczby zapładnianych komórek jajowych. Jednocześnie ograniczono dopuszczalny transfer zarodków do macicy do maksymalnie dwóch w jednej procedurze zalecając wręcz transferowanie jednego zarodka. Oznacza to, że pozostałe zarodki są przechowywane, o czym zresztą program ten pisze wprost. Myślę, że można z dużą pewnością założyć, iż uregulowania te zostaną powtórzone i w gdańskim programie.

Zapłodnienie „in vitro” nie usuwa również bezpłodności, czyli niczego nie leczy – para nadal pozostaje bezpłodna, a poczęcie dziecka następuje poza nimi. W dyskusjach nad kwestią „in vitro” zwolennicy tej metody często podnoszą argument, że małżonkowie mają prawo do posiadania dziecka. Nie jest to jednak argument słuszny. Człowiek nie ma prawa do posiadania drugiego człowieka. Takie myślenie uprzedmiotawia dziecko. Dziecko nie jest bowiem rzeczą i nie może być uważane za przedmiot posiadania. Jest raczej darem i to największym z możliwych.

Ponadto osobiście uważam, że miejskie pieniądze, pochodzące przecież z podatków płaconych przez wszystkich mieszkańców, należałoby wydawać w sposób nie budzący tak mocnych społecznych kontrowersji.

Po drugie, procedura „in vitro” jest niezwykle kosztowna w stosunku do swojej skuteczności. Oficjalny Rejestr Medycznie Wspomaganej Prokreacji prowadzony przez Ministerstwo Zdrowia i dotyczący lat 2013-2016, w których procedura „in vitro” była finansowana z budżetu państwa, pokazuje, że koszt związany z narodzinami jednego dziecka wyniósł ponad 34.000 zł! Na program ten wydatkowano w tym czasie około 238 milionów zł. W programie zarejestrowano 22.623 pary, z czego procedurze „in vitro” poddano około 17.500 par. Potwierdzono 12.854 ciąży na ponad 40.000 transferów zarodków. Jak z tego widać, tylko jeden transfer na 3 wykonane kończył się częściowym powodzeniem. Jednakże potwierdzonych urodzeń było jeszcze mniej, bo tylko niecałe 7000 (dokładnie 6.911), czyli pełna skuteczność metody w stosunku do przeprowadzonego transferu zarodka wynosi około 17,5%.

Skoro miasto Gdańsk zamierza wydać na swój program około 1,3 miliona zł, oznacza to, iż jego skutkiem będą narodziny około 38 gdańszczan! Czy to usprawiedliwia poniesienie tak znacznych wydatków? Za te pieniądze można byłoby gdańszczanom opłacić przykładowo:

1. Wykonanie 2600 badań tomografii komputerowej lub blisko 2000 badań rezonansu magnetycznego, na które czekać trzeba niekiedy i kilka miesięcy.
2. Wykonanie ok. 370 badań PET, tak potrzebnego wielu chorym z nowotworami, na które kolejki w naszym województwie należą do najdłuższych w Polsce.
3. Realizację 90 zabiegów operacyjnego wszczepienia endoprotez stawu biodrowego lub kolanowego, na które gdańszczanie oczekują po kilka lat.

Przypominam, iż według obecnie obowiązującego prawa samorządy mają możliwość kupowania dla swoich mieszkańców dodatkowych świadczeń medycznych.

Czy naprawdę tym, czego gdańszczanie potrzebują obecnie najbardziej jest finansowanie procedury „in vitro”? Czy naprawdę Państwo w to wierzą?

Przypomnę w tym miejscu, że pan prezydent Paweł Adamowicz, jak i jego urzędnicy, wielokrotnie odmawiali sfinansowania szczepień przeciwko wirusowi brodawczaka ludzkiego (HPV) powodującego raka szyjki macicy powołując się właśnie na braki finansowe w budżecie miasta. Co więcej, pan prezydent kłamliwie twierdził, że na skuteczność szczepienia przeciwko HPV nie ma żadnych naukowych dowodów – wystarczy odsłuchać sobie ostatniego wywiadu z Pawłem Adamowiczem na antenie Radia Gdańsk. Oficjalny kłam tym teżom zadała niedawna opinia z Ministerstwa Zdrowia, przysłana nota bene na życzenie władz miasta.

Dlaczego zatem teraz usiłuje się sfinansować bardzo kosztowną i w ograniczony sposób skuteczną procedurę „in vitro” wydając na nią prawie tyle, ile kosztowałoby roczne zaszczepienie wszystkich gdańskich dziewczynek przeciwko HPV?

Moim zdaniem powód działania władz miasta jest czysto polityczny – chodzi o to, by dopieć rządowi PiS, który wstrzymał centralne finansowanie programu „in vitro”. Wpisuje się to zresztą w cały katalog wcześniejszych działań władz miasta Gdańska, których nie będę tu z oszczędności czasu i miejsca wymieniał, a które niepotrzebnie wplątują nasze miasto w polityczny w konflikt z rządem. Wydaje mi się, że rolą władz miasta nie jest udział w ogólnokrajowej polityce, ale raczej skupianie się na rzeczywistych działaniach samorządowych dla dobra swoich mieszkańców.

Jako lekarz i naukowiec zajmujący się medycyną, muszę też wszystkim Państwu uświadomić, iż z niejasnych jak dotąd dla nauki powodów, procedura „in vitro” wiąże się z co najmniej o 30% większą częstością powstawania wad wrodzonych, choć jest to obserwacja, dość niechętnie przytaczana przez naukowców i lekarzy realizujących w.w. procedury. Część tego typu ciąż nie jest donoszana, lecz kończy się samoistnym poronieniem lub wręcz aborcją. Mogą tego dowodzić, przytoczone uprzednio, dane z Rejestru Ministerstwa Zdrowia: potwierdzonych zostało 12 854 ciąż klinicznych, ale zakończyły się one tylko 6 911 potwierdzonymi urodzeniami żywymi.

Dlatego proszę wszystkich Państwa Radnych w imię własnej osobistej uczciwości i rzetelności, a także gwoli uszanowania opinii wielu mieszkańców Gdańska, o zagłosowanie przeciwko finansowaniu Gdańskiego Programu Wsparcia Prokreacji Mieszkańców.

Na koniec przypominam wszystkim, którzy mienią się być osobami wierzącymi i publicznie deklarują swoją przynależność do kościoła katolickiego, słowa św. Jana Pawła II zawarte w encyklice „Evangelium vitae”: „Także różne techniki sztucznej reprodukcji, które wydają się służyć życiu i często są stosowane z tą intencją, w rzeczywistości stwarzają możliwość nowych zamachów na życie. Są one nie do przyjęcia z punktu widzenia moralnego, ponieważ oddzielają prokreację od prawdziwie ludzkiego kontekstu aktu

małżeńskiego, a ponadto stosujący te techniki do dziś notują wysoki procent niepowodzeń: dotyczy to nie tyle samego momentu zapłodnienia, ile następnej fazy rozwoju embrionu wystawionego na ryzyko rychłej śmierci. Ponadto w wielu przypadkach wytwarza się większą liczbę embrionów, niż to jest konieczne dla przeniesienia któregoś z nich do łona matki, a następnie te tak zwane „embriony nadliczbowe” są zabijane lub wykorzystywane w badaniach naukowych, które mają rzekomo służyć postępowi nauki i medycyny, a w rzeczywistości redukują życie ludzkie jedynie do roli „materiału biologicznego”, którym można swobodnie dysponować (...).

Z wyrazami szacunku

Prof. Piotr Czauderna

Wiceprzewodniczący Rady Miasta Gdańska